



Dodatek do „DRWĘCY”

Nr. 37.

Nowemiasto, 12 września 1926 r.

Rok 3.

Ewangelja

św. Mateusza rozdz. 22, wiersz 34—46.

W onczas przyszli do Jezusa Faryzeuszowie, i spytał Go jeden z nich zakonny Doktor, kusząc Go: Nauczycielu, które jest wielkie przykazanie w Zakonie? Rzekł mu Jezus: Będziesz miłował Pana Boga twego, ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli twojej. A wtóre podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego, jako siebie samego. Na tem dwojgu przykazaniu wszystek zakon zawisł i Proroicy. A gdy się Faryzeuszowie zebrałi spytał ich Jezus, mówiąc: Co się wam zda o Chrystusie? czyi jest syn? Rzekli Mu: Dawidów. Rzekł im: Jakoż tedy Dawid w duchu zowie go Panem, mówiąc: Rzekł Pan Pannu memu, siadź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjacioly swoje podnóżkiem nóg twoich? Jeśli Dawid zowie Go Panem, jakoż jest Synem jego? Żaden nie mógł mu odpowiedzieć słowa, ani śmiał żaden od onego dnia o co więcej Go pytać.

Nauka z ewangelji.

Co znaczy Boga miłować?

Znaczy mieć w nim upodobanie, przyjemność i radość, gdyż jest On najwyższem i najdoskonalszemu dobrem. Boga miłować znaczy dalej radować się z Jego nieskończonego Majestatu i wspaniałości, kierować ku Niemu wszystkie myśli, słowa i uczynki jako do jedynego celu, we wszystkim wykonywać Jego wolę i być gotowym raczej wszystko, nawet życie postradać, aniżeli Jego przyjaźń.

Co znaczy miłować Boga ze wszystkiego serca i ze wszystkiej duszy?

Te różne wrażenia oznaczają w głównej rzeczy jedno i to samo, t. j. iżbyśmy przywiązani byli do Boga z prawdziwą, szczerą, serdeczną miłością. Przez serce rozumieć także możemy naszą wolę, przez którą nie więcej od Boga nie pragniemy, jak tylko tego, ażeby poznany został przez wszystkich ludzi, przez nich był kochany, czczony i wola Jego przez nas i wszystkich ludzi była jak najściślej pełniona. Dusza może

oznaczać i rozum, za pomocą którego winniśmy się starać przez rozważanie rzeczy stworzonych o osiągnięcie poznania i miłości Boga, o cenie Go i uwielbianie nadewszystko. Przez myśl można rozumieć i pamięć, przez którą przypominamy sobie ustawicznie Boga i Jego niezłozone, a nam wyświadczone dobrodziejstwa, za nie chwalamy Go, dziękujemy i w obliczności Jego nieskalany prowadzimy żywot. Z wszystkich sił kochamy wtedy Boga, kiedy wszystkie poruszenia naszego ciała t. j. pięć zmysłów, ręce i nogi, język i t. d. poświęcamy służbie Bożej i wszystkie uczynki zwracamy ku Niemu, jako naszemu ostatecznemu celowi.

Dlaczego powinniśmy Boga miłować?

1. Gdyż jest On najcenniejszy naszej miłości, jest treścią i zbiorem wszelkiego dobrego i pięknego, jest pierwowzorem i sprawcą wszelkiego dobra stworzonego i piękności. On jest Sam w Sobie największym dobrem. 2. Gdyż jest On zarazem najwyższemu dobrem, które samo jedno może uczynić nas szczęśliwymi. „Stworzyłeś nas, Boże, dla Siebie“, mówi święty Augustyn, „i niespokojnem będzie serce nasze, dopóki w Tobie nie spoczniemy.“ 3. Gdyż Bóg nas najprzód umiłował, wywiadczył nam i dotąd wywiadcza niezłozone dobrodziejstwa dla duszy i dla ciała. 4. Gdyż Bóg wyraźnie nam nakazuje kochać siebie, obiecuje i daje nam za to rzeczywiście jako nagrodę życie wieczne.

Kiedy miłość do Boga jest doskonałą?

Jeżeli Go nadewszystko miłujemy, gdyż jest On w Sobie najwyższemu, najwięcej kochania godnym dobrem, t. j., gdyż jest nieskończenie święty, sprawiedliwy, miłosierny, łaskawość, szczerobliwy i miłosierny względem nas.

Kiedy miłość do Boga nie jest doskonałą?

Jeżeli Boga nie dla Jego najwyższej doskonałości jeno głównie dlatego kochamy, iż jest naszym najwyższemu dobrem.

Co znaczy Boga nadewszystko miłować?

Znaczy Boga tak bardzo miłować, iżbyśmy woleli stracić raczej wszystko inne, nam najdroższe nawet życie, aniżeli byśmy chcieli przez grzech ciężki od Niego się odłączyć.

Czy przy miłości może i bojaźń istnieć?

Miłość niewolnicza nie może istnieć, ale z pewnością dziecięca, gdyż niewolnicza jest raczej obawą przed karą aniżeli obawą przed Bogiem, tj. obawą obrażenia Go. Ta niewolnicza miłość nie może łączyć się z miłością Boga, gdyż w miłości pisze święty Augustyn (In. I. Joan. Tr. 9) nie mieści się obawa, gdyż miłość doskonała wypłaca obawę (I. Jan. 4, 18). Dziecięca zaś bojaźń jest obawą obrażenia Boga, najlepszego Ojca. Ta bojaźń prowadzi do miłości, nawet jest początkiem mądrości. (Psalm 100, 10). Tę to bojaźń winniśmy się starać przyswoić sobie, gdyż odpędzi ona od nas grzech tak, jak odpędzają stróże złodzieja. Ona to uszczęśliwi nas radością i wesełom, chwałą i wspaniałością i sprawdzi na nas w godzinie śmierci błogosławieństwo Boże i da nam śmierć szczęśliwą. (Syrach. 11—13).

Jak dochodzimy do tej doskonałej miłości Boga?

1. Przez rozważanie Jego nieskończonych Boskich doskonałości, Jego wazzechmozy, dobroci, mądrości, świętości, piękności it. d. 2. Przez rozważanie Jego nieograniczonej miłości ku nam, którą nam okazał w stworzeniu człowieka przez cierpienie i śmierć Swego jednorodzonego Syna. 3. Przez częste ćwiczenia się w tych cnotach. 4. Przez gorliwą modlitwę o te cnoty. 5. Głównie przez przyjmowanie Sakramentów świętych i przez dobre i Boga przyjemne uczynki.

Kiedy mamy pełnić uczynki miłości względem Boga?

1. Skoro przyjdziemy do zupełnego rozumu, skoro Boga poznamy i przekonamy się, że mamy obowiązek miłować Go; 2. jeżeli usiłują nas odciągnąć od Boga świat, czart i ciało przez swe pozorne dobra i przyjemności; 3. jeżeli odłączyliśmy się od Boga przez grzech śmiertelny; 4. kiedy przyjmujemy Sakramenta święte, mianowicie Komunię świętą; 5. jak tylko otrzymamy od Boga jakie szczególniejsze dobrodziejstwo; 6. kiedy patrzymy na stworzenia Boże, kiedy znajdujemy się w godzinie śmierci; 7. częściej podczas dnia, przyczem możemy użyć pewnych aktów miłości, jakie wydrukowane są w dobrych książkach do nabożeństwa.

Ozy jesteśmy obowiązani miłować także bliźniego?

Jesteśmy obowiązani, gdyż 1. jest to wyraźną wolą i przykazaniem Bożem; 2. Jezus dał nam przykład tej miłości przez swe życie i śmierć 3. Bóg Sam miłuje wszystkich ludzi; 4. wszyscy ludzie są tak samo, jak i my dziećmi nieba, dziećmi Boga i odkutieni zostali tak, jak i my ceną Krwi Chrystususa Pana.

C) znaczy kochać bliźniego jak siebie samego?

Nie znaczy to, ażebyśmy mieli obowiązek kochać bliźniego w tej mierze i w tym stopniu, co siebie samych; względem nas wogóle mamy większe obowiązki, niż względem drugich. Kochać bliźniego, jak siebie samego znaczy, kochać go w ten sam sposób, jak siebie samych.

Jakie są najprzedniejsze uczynki względem drugiego?

Są to uczynki miłosierdzia co do ciała i co do duszy.

Dlaczego zowie się przykazanie miłości Boga i bliźniego największym przykazaniem?

Zowie się dlatego, że w dwóch tych przykazaniach zawarte są wszystkie inne i na niem, jak mówi Chrystus opiera się cały Zakon. Kto więc pełni te dwa przykazania, pełni cały Zakon i czyni wszystko, co Bogu jest miłym, gdyż kto Boga z całego miłuje sercem, ten nie odłącza się od Niego przez niewiarę, ten nie wyznaje publicznie lub skrycie bałwochwalstwa i zabobnów, ten nie szemrze przeciw Bogu, ten nie spotwarza Imienia Boskiego przez klątwy i przysięgi ten nie znieważa niedzieli, gdyż wie, że to wszystko nie podoba się Bogu.

„Co zda się wam o Chrystusie?”

Tak zapytał Chrystus Faryzeuszów, ażeby przekonać ich własną ich odpowiedzią, iż nie jest tylko człowiekiem, nie tylko cielesnym synem Dawida, ale także jednorodzonym synem Boga od wieków, Panem Dawida i wszystkich ludzi. (Psalm 2, 7.)

Prawdziwa godność.

Cóż znaczą wszystkie tytuły świata,
Jeżeli serce ubogie w cnoty,
Cóż znaczą pułac choć szczerzoty,
Jeżeli mieszka w nim podłość kata...

Cóż znaczą tron i królewska szata,
Jeżeli rządzą żoldaków grotty,
Tłumiące myśli podniebne wzloty
I tryumfujące nad trupem brata...

Zaprawdę niczem jest ludzka chwała,
Gdy sercem włada namiętność wszelka,
A dusza brudna i w czynach mała...

Tam tylko godność panuje wielka,
Gdzie ciało w mocy jasnego ducha
Pokornie jego rozkazów słucha.

Józef Stańczewski.

Niewdzięczni synowie.

Sw. Alfons opowiada następujące zdarzenie:

Jakiś bogacz, który był znany jako oszust, dostał w ręce zgorzeliny i musiał umierać. Wezwano księdza. Ten oświadczył natychmiast choremu, iż jest ciężko zobowiązany oddać nieprawne mienie. Jednak chory nie chciał o tem ani słyszeć. — Moi trzej synowie poszliby z tobami — odpowiedział księdzu.

Użył tedy kapłan podstępny, aby skąpcza nawrócić; powiedział mu że wie o pewnym środku który gangrenę natychmiast usunie. Rzekł więc do chorego:

— Musi ktoś żyjący dać sobie rękę przypalić, aby trochę tłuszczu spłynęło na twoją rękę. Przywołano trzech synów; lecz żaden z nich nie chciał się poddać takiej katuszy. Wówczas rzekł ksiądz:

(Ciąg dalszy na 4 ej stronie)

Szkielet na Łesznie.

Powieść

przez

14) **Walerego Przyberowskiego**

(Ciąg dalszy).

Oświeciwszy migoczącą się nieustannie świeczką czaszkę, Heliglas podniósł swój ciężki kastet i nim doktor mógł temu przeszkodzić, spuścił go na głowę szkieletu. Rozległ się głuchy trzask lamanych kości. Gdy jednak drugi raz chciał to samo powtórzyć, doktor nie wiele myśląc, wiedziony instynktem zachowania szkieletu, uderzył silnie łaską w szybę, tak, że ta prysła z brzękiem rozgłośnym na drobne szezaki. Miał jednak tyle przytomności, że nie stłukł tej szyby w której był otwór od kuli.

Dźwięk tłuczonego szkła wywarł na Heliglasie piorunujące wrażenie. Z okropnym, z głębi duszy wyrwywającym się krzykiem, upuścił kastet i świeczkę i zaczął uciekać. Słychać było odgłos jego kroków, który nakoniec po paru minutach ucichł i rozplynął się w szumie burzy.

Doktor usunął się nieco na bok i zaczął rozmyślać nad tem, co widział i co mu teraz czynić należy. Był wzruszony do głębi widowiskiem, którego był świadkiem i na razie nie mógł sobie zdać sprawy z celu, dla czego Heliglas chciał szkielet zniszczyć. Zresztą nie czas był teraz o tem myśleć. Należało spełnić to zadanie dla którego tu przyszedł.

Zadanie to wydawało mu się teraz o wiele trudniejszem, niż z początku.

— Kto wie — mówił sobie — może spotkam się gdzie z Heliglasem. Może po doznany strachu oprzytomniał i przyczaił się, żeby schwyoić śmiałka który podgląda jego zbrodnicze czynności. Dostać się teraz do dworku przedawia poważne niebezpieczeństwo, bo jeżeli Heliglas raz się dopuścił zbrodni, dla czegożby jej drugi raz nie miał spełnić?

Ale z drugiej strony, wstyd mu było samego siebie cofać się przed niebezpieczeństwem urojenem, zresztą postanowił sobie dostać się do dworku i spełnić to musi. Należało tylko zachować wszelkie możliwe ostrożności.

W tym celu skradając się pod murem, korzystając z gąszczu wszelkiego rodzaju zielska i krzaków, rosnących tam obficie, zatrzymując się przy każdym oknie i nadsluchując pilnie, czy jaki odgłos podejrzanym nie dojdzie do jego uszów, dostał się do tarasu. Teraz trzeba było wejść na ten taras śmiało z narażeniem się na wszelki napad niespodziany i spróbować czy prowadzące nań drzwi szklane nie są otwarte. Wchodząc po kamiennych oślizłych od deszczu schodach, przypomniał sobie Zubr, że Heliglas zostawił kastet w pokoju ze szkieletem, że zatem prawdopodobnie jest bezbronny, a więc niema się czego lekcieć nagłego napadu. Młody lekarz, jakkolwiek mizerny i szczupły, miał znaczną siłę muskularną i w walce na pięście nie łatwo by się dał pokonać.

Rozebrawszy wszystkie te okoliczności w swej głowie, wszedł śmiało na taras. Burza ucichła, wiatr ustawał, deszcz tylko lał nieustannie i od czasu do czasu olbrzymie błyskawice, pół nieba sobą ogarniające, nagle światłem oblewały wszystkie przedmioty. Właśnie jedna z takich błyskawic zajaśniała, gdy doktor znalazł się na tarasie i stąpił ostrożnie, gdyż tafle kamienne posadzki chwiała się pod nim i dziur było mnóstwo, pełnych wody. W chwili nagłego tego światła zdawało mu się, że jakieś białe widmo stoi po prawej jego ręce. Zabobonna trwoga nim ogarnęła, ale szybko opamiętał się. Wszak idąc po południu przez pokój prowadzący na taras, widział na nim na balustradzie wielkie wazony kamienne, pełne zielska nadającego im wygląd bardzo malowniczy. Nie zważał więc na to śmiało ruszył ku drzwiom szklanym.

Na szczęście te zamknięte były tylko na klamkę i z łatwością się otworzyły. Ale zawiasy zardzewiały i zapewne dawno niesmarowane, zakrzypiały tak przeraźliwie, skrzypnięcie to rozlegało się w pustym pokoju tak rozgłośnie, że włosy na głowie powstały doktorowi. Lecz cofać się już było zapóźno. Zamknął drzwi za sobą i usunął się nieco na bok, oparł się o ścianę podsłuchując pilnie czy jaki podejrzanym głos nie dojdzie do niego.

Ale wszędzie panowało grobowe milczenie. Otaczała go atmosfera duszna i parna, ponieszana ze stęchlizną, właściwą domom niezamieszkanym przez człowieka. Z zewnątrz tylko dochodził szum deszczu i gdzieś przez dziurawy dach i sufit przeciekały krople wody i z głośnieym pluskiem padały na kałużę, którą zapewne na podłodze utworzyły. Zresztą było cicho.

Doktor dobył latarki, otworzył ją, zapalił świeczkę i kierując światło na pokój, przejrzał go starannie. Nikogo w nim nie było. Na środku istotnie utworzyła się kałuża od przeciekającego przez sufit deszczu i krople spadające nieustannie, głośnie plusk wydawały. Dwoje drzwi, z których jedno prowadziły w głąb domu ku dziedzińcowi, drugi ku pokojowi ze szkieletem, były na rozcież otwarte. Młody człowiek poszedł naprzód do tych które, wiodły w kierunku dziedzińca i zamknął je, przyczem na wielką uciechę swoją, przekonał się, że klucz w nich tkwił. Z trudnością wielką i niemalym wysiłkiem zdołał ten klucz obrócić, tak wszystko tu było od długiego nienżywania zardzewiałe.

— Dziwny dom — szepnął — tu widocznie od dawna nikt nie mieszkał.

Zabezpieczywszy się od nagłego napadu, ruszył ku pokojowi ze szkieletem.

Wszędzie, wprzód nim wszedł, rozświecał sobie drogę latarką, ale nigdzie żywej duszy nie znalazł. Na posadzce tylko suchej i pokrytej grubą warstwą kurzu, znać było dokładnie mokre, pełne błota ślady stóp Heliglasa. Jeżeli kroki, kierujące się ku pokojowi ze szkieletem, były drobne, wahające się, częstokroć nawet zawracały się, to te, które czynił w czasie ucieczki swój, były szerokie i w prostej linii idące.

Uciekał widać jak szalony.

Wszędzie prawie, we wszystkich, które przechodził pokojach, sufity były dziurawe i woda z nich ciekła, tworząc szkaradne, brudne kałuże na posadce.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— Widzisz, synowie twoi nie chcą nawet na kilka sekund, dać sobie ręki przypalić dla swojego ojca, a ty chcesz być mężonim dla swoich synów nie przez kilka sekund, lecz przez całą wieczność, i to nie tylko na ręce lecz na całym ciele i duszy.

Ocknął się chery na te słowa i rzek:

— Teraz otworzyłeś mi, księże, oczy; chcę się spowiadać i oddać majątek.

Złodziej, który nie chce oddać, niechże zatem wspomni na wieczną karę, która go niechybnie czeka.

ROZMAITOŚCI

Podatek od krótkich włosów.

Bawarję spotkał zaszczyt zainicjowania podatków od damskich fryzur. Wszakże „a la Garçonne” ogarnęło przerażenie gdy rozeszła się wiadomość, że radny miasta Landau, nad Isarą wniósł na radzie miejskiej projekt opodatkowania fryzur a la Garçonne po 50 Mk.

Projekt ten miał na celu powstrzymanie niemieckich kobiet od pozbawiania się „tej najważniejszej ozdoby”.

Ojcowie miasta Landau wyrazili jednak opinię, że nie czują się uprawnieni do wydawania przepisów o modach kobiecych.

W ten sposób niezawisłość mody kobiecej miasteczka Landau została uratowana.

Badanie życia wielorybów.

Z wysp Falklandzkich wyruszyła na południowy ocean Lodowaty wyprawa, której celem jest badanie życia wielorybów, wobec szybkiego tępienia tych olbrzymich ssaków morskich dla tłuszczu i fiszbinów. Głównym przedmiotem badania tej wyprawy będzie sprawdzenie twierdzenia marynarzy, że wieloryb żyje w wielożeństwie i że każdemu samcowi towarzyszy zawsze pięć do osmiu samic. Gdyby twierdzenie to okazało się prawdziwe, w takim razie przez zakaz bicia samców, możnaby przynajmniej częściowo przeciwdziałać wytępieniu wielorybów.

Mumja konia.

Muzeum kairskie znajduje się niebawem w posiadaniu niezwyklej starożytności egipskiej. Oto, podczas prac wykopaliskowych, dokonywanych w pobliżu piramidy schodowej Sakkary przez archeologów: Firtha i Quibletta z polecenia egipskiego departamentu starożytności, znaleziono wielką skrzynię, a w niej — mumję konia. Koń ten, zupełnie dorosły, zachował się doskonale. Ze stylu skrzyni, nie posiadającej żadnych napisów, i z warstwy ziemi, w której skrzynię znaleziono, można wnosić, że niezwykła, wogóle pierwsza tego rodzaju, mumja pochodzi z 1200 r. przed nr. Chrystusa.

O ile wiadomo, konie wprowadzili do Egiptu hyskowie, albo królowie pasterze, i liczne wizerunki tych zwierząt pożytecznych widnieją na pomnikach osiemnastej dynastji. Znaleziona mumja, spreparowana odpowiednio przez prof. anatomię szpitala Kair el Aini, dr. Douglasa Derry, wystawiona będzie, jak zaznaczyliśmy powyżej, w muzeum kairskiem.

Chińska maszyna do pisania.

Ociemniały podczas wielkiej wojny, sir Wal-

ter Hillier, obmyślił i zbudował maszynę do pisania, zastosowaną do wprowadzonego obecnie w Chinach alfabetu składającego się z 40 głosek na miejsce tysięcy, używanych poprzednio w piśmie chińskim ideogramów. Ponieważ Chińczycy piszą z góry na dół, a pierwsze szeregi wyrazów czytają od prawej strony ku lewej, maszyna więc sira Waltera Hilliera posiada znaki, wskazujące kolejność szeregów. Ociemniały wynalazca, a zarazem gruntowny znawca języka chińskiego, zorganizował dla studentów chińskich, kształcących się w stolicy Anglii, wykłady pisania na swej maszynie.

Wesoły kącik.

Dowiedział się

Burmistrz (surowo): — Żalono się przedemną, że wczoraj w nocy jakiś pijak wyrabiał na ulicach ogromne awantury.

Policjant: — Widziałem go.

Burmistrz: — Co? Dlaczego nie został przyaresztowany?

Policjant: — Bo to był sam pan burmistrz!

Racja.

Zona: — Co? kupiłeś mi fortepian? Wiesz przecie, że grać na nim nie umiem.

Mąż: — Nie nie szkodzi! Masz także kuchnię, a nie umiesz gotować!

Oj, te dzieci

Ciocia (która od pewnego czasu bawi w odwiedzinach u rodziców małej Jadzi): — W ostatnich nocach spałam bardzo źle. Powiniście posypać łóżko proszkiem na pluskwy.

Jadzia: — Właśnie, proszę cioci, tatuś powiedział, że łóżko się posypie proszkiem, jak tylko ciocia odjedzie.

Bajeczka.

Gdy stary pan Pocięgiel przyszedł do domu, został przez żonę sprzeklinany, dlaczego tak długo siedział w szynku.

— Uspokój się, kochana Zenobjo — powiada Pocięgiel uprzejmie. — Miałem dzisiaj dzień naprawdę szczęśliwy. Po drodze spotkała mnie rusałka, która, biegnąc z dalekich stron, zbłądziła. Z wdzięczności za to, że wskazałem jej właściwą drogę, podarowała mi tę oto parę pantofli. Kto ubierze lewy pantofel, ten zniknie. Ale gdy potem ubierze drugi, staje się znowu widzialnym. Pojmujesz, że podarek taki jest nadzwyczaj wartościowy, gdyż dzięki niemu można zarobić bardzo wiele pieniędzy.

Zenobja zamilkła i spoglądała na męża z niedowierzaniem.

— Chodź! — powiedział mąż. — Spróbujemy, czy rusałka mówiła prawdę.

Zenobja wzięła pantofel na lewą nogę i — o cudo! — stała się niewidzialną.

— Jak mi Bóg miły! — zawołał Pocięgiel. — Znikła, naprawdę znikła!

I chwyciwszy prawy pantofel, pobiegł do pobliskiej fabryki i rzucił go tam do gorzącego pieca.

— Co słyhać, * * * Kasiu? — Dawnośmy się nie widzieli.

— Bardzo ciężko chorowałam.

— Jakiś tego po oczach nie znasz?

— Ja nie chorowałam na oczy tylko na kizkę.